

BIULETYN

OBOZOWY

Nr. 7/212/-B

9/I-1942 r.

PISMO ŻOŁNIERZY OŚRODKA ZAPASOWEGO
WOJSK POLSKICH NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE.

JAK POLSCY ŻOŁNIERZE Z BRYGADY KARPACKEJ

PRZEŁAMALI FRONT POD GAZALĄ.

/Dokończenia/

Wydaję odpowiednie zarządzenia i ruszam z batalionem. O godz. 15-tej baon podciąga pod podstawę wyjściową i w tym momencie otrzymuje ogień artylerii nieprzyjacielskiej.

Punktualnie o godz. 15.30 rozpoczynamy nacierać przy równoczesnym wsparciu ogniowym własnej artylerii, która częściowo zdażyła na czas zajęć stanowiska.

Od strony wroga - który ma nas jak na dłoni, rozpoczyna się gwałtowna, piekielna wprost kanonada.

Patrzę na mych chłopców i oczom nie wierzę: Nie korzystają z kępek trawy, nie padają, jak lawina, prą biegiem naprzód, niepomni na morderczy ogień wroga, nacierają z furją i z taką szybkością, że artyleria nieprzyjacielska nie zdążyła wprost zmieniać celowników, a pociski padają w próżnię...

-Wie Pan - zapala się major --na wet w najlepszym filmie nie możnaby było tego lepiej wyreżyserować...

Po trzech kilometrach, biegnąc naprzód, dwie czołowe kompanie - na potykają na świetnie zamaskowane pozycje nieprzyjacielskie. Nie peszy ich jednak ogień wroga i pierwszym impetem roznoszą wprost napotkane od działą nieprzyjaciela.

Nowa przeszkoda! Oto poza pasem działania pierwszego batalionu, na wschód, jakieś 1200 metrów, napotykamy na bardzo silny punkt oporu, który flankowo zagraża moim oddziałom.

Ogień idzie z prawego skrzydła. Widząc tę sytuację, wprowadzam do akcji odwodową kompanię. Dochodząc na odległość mniej więcej 300 mtr. do stanowisk nieprzyjacielskich, dosta-

je się ta kompania w ogień zapory płaskiej, broni maszynowej nieprzyjaciela. Sytuacja staje się trudna. Znajdując się z poczem dowodzenia swego baonu na punkcie 171, odcinam położenie i chcąc nie dopuścić do dużych strat przy zdobywaniu pozycji wroga - decyduję się na ryzykowny krok.

Wzywam do siebie dowódcę plutonu karierów. Cztery maszyny podjeżdżają natychmiast, dowódcy plutonu ppor. B. wydaję krótki ustrzyżenie:

-Wyjechać na prawe skrzydło batalionu, wjechać w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego, zlikwidować 2 baterie, będące z tyłu za pozycją nieprzyjaciela i od tyłu zaatakować przedmiot natarcia pierwszej kompanii.

Podpor. B. otrzymawszy rozkaz, podskakuje na swym karierze, wrzeszczy w niebogłosy trzykrotnie "hip, hip, hurra", macha chorągiewką i jak szatan, w tempie ok. 80 klm. na godzinę rusza ze swymi karierami wprost na wroga.

Patrzę w ślad za nim. Znika mi w kurzu z oczu. Działą nieprzyjacielskie grzmia.

Nie upływa 15 minut, gdy ogień artylerii milknie nagle. Wyteżam wzrok i widzę... kolumny jeńców prowadzone przy karierach. Spisali się dzielnie chłopcy - mówi z radością major - likwidując dwie baterie dział 75 mm.

W tym momencie pierwsza kompania, korzystając z zamieszania w szeregach nieprzyjacielskich, rzuca się naprzód, zdobywając nieobjęty pla-

nem natarcia bardzo silny punkt oporu obrony włoskiej, roznosząc 3 kompanię 27 pp. dywizji Pavia, zabierając całą broń i wiele materiału wojennego.

Prawe skrzydło zdobyte, zabezpieczone, łączność z Nowozelandczykami nawiązana.

W krótkim czasie po tym otrzymuję rozkaz od Dowódcy Brygady przyjąć z pomocą III batalionowi w ten sposób, aby wychodząc na wzgórze Carmuzo - starać się obejść nieprzyjaciela zachodząc mu od tyłu na wzgórze 183. Trzeba dodać - ciągnie dalej mój rozmówca, że III baon znalazł się w trudnej sytuacji, ostrzeliwany bardzo silnie przez artylerię nieprzyjacielską.

Przystępuję natychmiast do wykonania zadania. Dwie kompanie mego baonu, są akurat w trakcie zdobywania Carmuzo. Rzucam więc do natarcia ostatnią kompanię odwodową i wydaję rozkaz energicznego natarcia, zwłaszcza, że dwie pozostałe kompanie mają straty.

Podciągam tę kompanię na prawe skrzydło i stąd w łączności z dwiema pozostałymi uderzam wzdłuż Carmuzo, na wzgórze, wychodząc na flanki i tyły nieprzyjacielskie.

Oddziały zdobywają szybko to wzgórze, oczyszczają teren i wychodzą na drogę.

Jak okiem sięgnąć, widać tam już całe kolumny uciekających w popłochu Niemców i Włochów - na przekaz w kierunku na Derne.

Oddziały nasze są już poważnie przemęczone, niezdolne ścigać pieszko pierzchającego wroga. Ustawiają więc broń na stanowiska i ogniem pościgowym prażą uciekających. Akcja kończy się zdobyciem cennego materiału wojennego i wzięciem licznych jeńców.

W dalszych wywodach major opowiada, jak to, gdy było już ciemno, jedna z kompanii w czasie owej panicznej ucieczki nieprzyjaciela, sądząc, że baon własny naciera dalej, poszła na przód, złączyła się z kolumną niemiecką i włoską, a żołnierze nasi pomieszani z nieprzyjacielskimi - niepozna ni przez wroga, pędzili tak kilka kilometrów, aż w pewnym momencie otworzyli ogień z Thompsonów, krzyjąc po włosku: "Rece do góry". Zrobiła się kotłowana i nieopisana panika. Żołnierze nieprzyjacielscy, zaskoczeni, przerażeni, rozpierzchli się w ciemności, bądź zostawali na miejscu jak wryci, podnosząc ręce do góry.

Skutek był taki, że kompania ta pod dowództwem dzielnego zastępcy dowódcy kompanii ppor. S. /dowódca po legł w czasie akcji baonu/ wzięła do niewoli wielu jeńców i przyprowadziła

ich do stanowisk batalionu o godz. 1 w nocy.

Włosi pod naciskiem Niemców wprawdają teraz do akcji swe ostatnie odwody i prowizorycznie kładą dziury.

Po zorientowaniu się w sytuacji dowódca Brygady zarządza dnia następnego o godz. 11-tej natarcie III-go batalionu w kierunku lewego skrzydła I-go Baonu i przy wsparciu ogniowym moich kompanii.

Akcja ta kończy się pełnym powodzeniem. Pięknego wyczynu dokonuje pluton karierów III-go batalionu, likwidując całe lewe skrzydło wroga i biorąc paruset jeńców.

Działanie Brygady kończy się całkowitym przerwaniem linii nieprzyjacielskiej i, jak się okazało, miało charakter operacyjny, przełamało bowiem front wroga.

Włosi i Niemcy rozpoczynają paniczny odwrót. Grupa pościgowa z odwodowego baonu przychwyciła wroga na gorąco, biorąc do niewoli ponad 1000 jeńców. Odbito przy tym z niewoli szereg żołnierzy nowozelandzkich i hinduskich, którzy, zabrawszy broń nieprzyjacielowi, walczyli ramię przy ramieniu z polskim żołnierzem.

Nieprzyjaciel zostawił na polu walki cały swój sprzęt, całą artylerię ciężką, lekką, przeciwpancerną, przeciwlotniczą, wiele broni maszynowej, olbrzymie magazyny i duże zapasy żywności.

Proszę majora o scharakteryzowanie w krótkich słowach samej walki i o opisanie zachowania się naszych żołnierzy.

-Byłem w wielu bitwach, odpowiada major, walczyłem w Legionach, w czasie wojny światowej byłem świadkiem wspaniałych natarć Bawarczyków, brałem udział w walkach na froncie bolszewickim o podczas kampanii wrześniowej, ale podobnego, trudnego do opisanie natarcia, jeszcze nie oglądałem i wątpię, czy kiedy zobaczę. Kompanie szły jak huragan i nie było wprost siły, która mogłaby je zatrzymać.

Chyba najlepszą pochwałą dla naszego żołnierza może być następująca opinia wroga o tym natarciu. Oto dowódca 7-go pułku Bersaglieri, wzięty przez Polaków do niewoli, nazwał to nasze natarcie "fantasia" i podkreślił, że tylko szaleńcy tak iść mogli. Zaznaczył, że widok był wspaniały; gdy przypatrywał się początkowej fazie natarcia Polaków, był pewny, że zakamie się ono wobec piekielnego ognia włoskiego. Jakież było jego przerażenie, gdy z obłoków dymu wyłonili się nagle

żołnierze polscy i... zaczęli brać do niewoli Włochów i Niemców. Tak mogli nacierać tylko Polacy - oświadczył ów włoski pułkownik.

- Pyta Pan o ducha naszych żołnierzy. Nadzwyczajny! Dam taki oto przykład. Szereg rannych żołnierzy po dokonany opatrunku nie zgodził się na ewakuowanie ich do tyłu, dołączył się samorzutnie do swych oddziałów, aby móc nacierać dalej.

Dumny jestem - kończy swe opowia-

danie mjr. K. że danym mi było do wodzić batalionem w tej bitwie. Na żołnierza naszego można liczyć w każdej okoliczności. Nigdy nie za wiedzcie. To wspaniali chłopcy, poź ni inicjatywy, ofiarni i odważni.

Na pożegnanie major dodaje z mocą:

Panie poruczniku! Wierzę, że naród, mający takich synów, odniesie na pewno zwycięstwo!

Wacław Sikorski

-vVv-

W T D E P E S Z E .

/Wydanie wieczorne/

MOWA MJR. ATTLEE.

Londyn. 9/I /R/ Przemawiając w Izbie Gmin na temat sytuacji militarnej na wszystkich frontach, mjr. Attlee wicepremier brytyjski oświadczył m. in. co następuje :

"Jestem przekonany, że Izba oceniła słusznie przyczyny, które skłoniły premiera brytyjskiego do odbycia podróży do St. Zjednoczonych. Wejście Ameryki późn. do wojny wymagało możliwie najszybszego i najdoskonalszego przeprowadzenia planów dla osiągnięcia jak największej koordynacji wysiłków obu wielkich demokracji. Dzięki właśnie tej podróży doszło do łącznej deklaracji 26 narodów walczących z "osią" i do stworzenia zjednoczonego dowództwa na Pacyfiku.

Jednocześnie minister spraw zagranicznych Eden złożył wizytę Staliniowi, dając tym inny przykład osobistej współpracy we wspólnym dziele.

Robiąc przegląd sytuacji na różnych teatrach wojny w ciągu ostatnich czterech tygodni, wicepremier Attlee oświadczył, że w Libii armie gen. Auchinlecka zadają nadal ciężkie ciosy siłom nieprzyjaciela. W czasie, gdy ostatnio premier przemawiał w Izbie, doszło do całkowitego uwolnienia Tobruku. Ale przeciwnik opierał się wciąż jeszcze na linii na południe od Gazali, w pustyni, nieco na zachód od Twir dzy Tobruk, a jednocześnie powstały silne pozycje nieprzyjacielskie otoczone przez nas między Bardią, Sollum i Halfayą. W następnym tygodniu, pomimo silnych przeciwności, okazało się że Rommel jest niezdolny stawić czoła naszym zmotoryzowanym formacjom, które zagrażają jego wojskom z flanki. Potężny nacisk naszych sił zniszczył pozycje wroga zarówno na północy, jak i na południu tego odcinka frontu. Wobec tego nieprzyjaciel usiłował

stworzyć swe linie obronne między Mekeli i Derna, ale i ten zamiar musiał być porzucony. Szybkie ruchy okrążające zmusiły wroga do pośpiesz nego wycofania się. Tak trwał prze pędzanie przeciwnika bezustanku wzłuż drogi Derna - Benghazi i na drodze w pustyni od Mekeli aż do momentu, gdy w wigilię Bożego Narodzenia zdo byto Benghazi, wraz z ogromnym łupem wojennym i wielu jeńcami. W między czasie daleko na południe działały nasze małe oddziały, przecinając na pustyni drogi, prowadzące do Tripolisu. Operacje te często były utrudnione przez złą pogodę. Obecnie gen. Rommel skoncentrował swe siły pod Dzedabią i rozgrywa się tam wielka bitwa czoł gów. Bardia poddała się. Wzięliśmy tam 8,000 jeńców i znaczny sprzęt. Jeżeli chodzi o opierające się jesz cze Halfayę i Sollum, są one całkowi cie otoczone.

Operacje w Libii dokonywały się przy wspaniałej pomocy wzajemnej wojsk lądowych, marynarki i lotnictwa. Marynarka przede wszystkim miała odpowiednie zadania do spełnienia w tej kampanii. Przede wszystkim musiała ona utrzymywać zaopatrywanie naszych sił, po drugie przeszkadzać w zaopa trywaniu sił wroga, i wreszcie bombar dować obiekty przybrzeżne, dając tym wsparcie działaniom armii lądowej. Te zadania dzieliło także i lotnictwo brytyjskie. W rezultacie wzdłuż szlaków morskich konwoje nasze krążyły bezpiecznie, a poniesione straty z powodu ataków łodzi podwodnych były stosunkowo nieznaczne. Za to ataku jacy korsarz poniósł nieraz zaszczo ną zapłatę. Jednym z piękniejszych wyczynów było zatopienie dwóch krą żowników na wodach Tunisu.

Trudno sobie wyobrazić rozwój walk

w Afryce Półn. Nasze siły operują w odległości ok. 1000 klm od punktu wyjściowego i chociaż wyzwolenie Tobruku i zajęcie Dorny oraz Benghazi ułatwią sytuację, to jednak trzeba tam ciągle pokonywać olbrzymie trudności w zaopatrywaniu wojsk, działających na przestrzeni setek mil w pustyni.

W walce o Atlantyk nasze straty, zmniejszają się stale w sposób bardzo zadawalający.

Na Dalekim Wschodzie nasze siły sprzymierzone były słabiej wyposażone, ale jest rzeczą niemożliwą być silnym wszędzie. Straciliśmy 15 lotnisk na Malajach, lecz w żadnym wypadku nie było to wywołane ani działaniami spadochroniarzy ani z powodów ataków lotniczych. Musieliśmy ewakuować tę strefę.

WALKI W LIBII.

Warunki atmosferyczne w Libii są nadal fatalne. Padają silne deszcze, powstają gęste błota. Na odcinku Halifa silny nacisk naszych wojsk wciąż trwa, ale i tam zła pogoda hamuje nasze oparcie powietrzne. Koła londyńskie są zdania, że gen. Rommel jest wciąż jeszcze w stanie manewrować i kontynuować walki.

W Kairze ogłoszono, że na lądowisku pod Dzedabią znalezione wczoraj 20 samolotów "osi" uszkodzonych. Wycofywanie się Rommela i głęboka penetracja naszych kolumn na południe od Dzedabii wskazuje na ożywienie się akcji na tym froncie. Wyswobodzenie jeńcy brytyjscy opowiadają o chaosie i upadku ducha w szeregach wroga, a jednocześnie dowodzą, iż nieprzyjaciel odczuwa dotkliwy brak zaopatrzenia amunicji i paliwa.

Z FRONTU NIEMIECKO SOWIECKIEGO.

Londyn. 9/I /R/ W kołach miarodajnych w Londynie ujawniono, że odzyskanie przez wojska sowieckie Mieszkowska główny kierunek ruchu kleszczowego na froncie moskiewskim zwrócił się obecnie ku północy i rozwija się w prawdziwe zaciskanie obręczy. Północnym punktem tego ruchu kleszczowego jest Rzew, a na południu Mieszkowsk, odległy od Rzewa ok. 170 klm.

Te same koła potwierdzają, iż brak nowych szczegółów o walkach na Krymie, ale akcja ta uważana jest w kołach niemieckich za b. groźną.

Komunikat sowiecki z północy donosi, że 8 bm. na szeregów odcinków frontu wojska sowieckie rozwijały swą ofensywę, uniemożliwiając wrogowi uziemianie się na nowych liniach obronnych. Formacje sowieckie posuwa-

jąc się stale naprzód odbiły znowu pewną ilość zamieszkałych miejscowości. 6 stycznia zniszczono 23 samoloty niemieckie, a nie 11. 7 bm. zestrzelono 11 aparatów. Rosjanie stracili 4 maszyny.

"Izwestia" donoszą, że Niemcy stracili w ciągu grudnia na wschód od Leningradu cały teren, jaki zdobyli w ciągu trzech poprzednich miesięcy.

AFI stwierdza, że po odzyskaniu Mieszkowska armia sowiecka znajduje się już na połowie drogi do Smoleńska, licząc od Moskwy.

SYTUACJA NA DALEKIM WSCHODZIE.

Waszyngton. 9/I /R/ Departament marynarki ogłasza, że podwodna łódź amerykańska zatopiła jeden transportowiec wroga i trzy duże statki po 10 tysięcy ton każdy. Z dodatkowych nadeszłych informacji wynika, że Japończycy stracili w czasie walk o wyspę Wake 7 jednostek, a mianowicie krążownik, 4 kontrtorpedowce, łódź podwodną i jedną kanonierkę.

Obrońcy Filipin przegrupowują się obecnie w przewidywaniu generalnego ataku japońskiego.

Na Filipinach toczą się na wszystkich frontach intensywne walki, co oceniane jest jako wstęp do generalnego natarcia japońskiego. Zewsząd Japończycy ściągają posiłki. Deterniacja wojsk amerykańskich i filipińskich jest niewzruszona. Lotnictwo wroga dokonywało tylko lotów wywiadowczych.

W zachodniej części Malajów wojska brytyjskie musiały się wycofać pod naciskiem piechoty japońskiej która zdolała przebić się przez linie brytyjskie. W dalszym ciągu nieprzyjaciel wywiera nacisk na odcinku dolnego Peraku. W rejonie Selangor Brytyjczycy kontratakowali, zagrożając lewemu skrzydłu frontu japońskiego. RAF bombardował znowu lotnisko Gong w Kedah.

7 bm. 7 samolotów japońskich wykonało raid na Ambon i okolice, ale bez wyniku. Poza tym były loty wywiadowcze.

Bangkok był gwałtownie dwukrotnie bombardowany. Z pewnością zniszczono 8 samolotów wroga.

ZAMKNIĘCIE OBOZOWEJ WYPOŻYCZALNI.

Jutro nastąpi zamknięcie Obozowej Wypożyczalni Książek z powodu wypowiedzenia umowy przez f-mę Rene Sans. Wobec tego prosimy o bezwzględne załatwienie do tego terminu sprawy zwrotu książek i odebrania złożonych kaucji.